

DZIENNIK WILEŃSKI

Adres Redakcji i Administracji: Dominikańska Nr. 4.

Redakcja otwarta od godz. 12-iej do 2-iej po poł.

Administracja otwarta codziennie od g. 10 do 6 wiecz., w niedziele od 1 — 2.

Warunki prenumeraty: Rocznie—12 mk., półrocznie—6 mk., kwartalnie—3 mk. miesięcznie — 1 mk. Za przesyłkę pocztową i odosłanie do domu 20 f. miesięcznie. Zmiana adresu — 20 fen.

Geny ogłoszeń: Na 4-iej stronie za wiersz drobnego druku—25 fen., nekrologi—60 fen. Ogłoszenia drobne za wyraz—5 fen. Ogłoszenia przyjmuje Administracja «Dziennika Wileńskiego» do godz. 4 po poł. Po godz. 4-iej nekrologi i inne niecierpiące zwłoki zawia-
dzenia przyjmuje drukarnia ks. A. Rutkowskiego, ul. Botaniczna № 7.

Numer pojedynczy kosztuje 10 fenigów.

Gazeta wychodzi codziennie — z wyjątkiem dni poświęconych.

TELEGRAMY.

(W. T. B.)

Komunikat Urzędowy.

Kwatera główna 24 bm.
1916 roku.

Front Zachodni.

Powodzenie na wschód od Mozy rozszerzyło się dalej. Miejscowości Brabant, Haumont i Samogneux zostały zdobyte. Cały okręg leśny na północo-zachód, północ i północo-wschód od Beaumont oraz Herbe Bois jest w naszym ręku. Na południe od Metz wysunięta placówka francuska została zniemacka napadnięta i w sile przeszło 50 ludzi wzięta do niewoli.

Front wschodni.

Na północnej części frontu ożywiony ogień działowy. W licznych punktach walki oddziałów wywiadowczych. Żadnych szczególnych wypadków nie było.

Front Bałkański.

Nic nowego.

Naozelne Dowództwo Armji.

KONSTANTYNOPOL (23 bm.) Kwatera główna donosi: Na froncie Iraku oddział nieprzyjacielski w sile około jednego bataljonu próbował się zbliżyć do naszych pozycji pod Felahie, został jednak zmuszony za pomocą naszego ognia do odwrotu. Pozostawił on za sobą licznych zabitych.

Pomiędzy poległymi w ostatnich walkach koło Felahie znajduje się 7 angielskich oficerów.

Wzięliśmy znowu do niewoli 17 żołnierzy nieprzyjacielskich, którzy podczas ostatnich walk zbiegli w okolicę.

Na froncie kaukaskim trwają walki bez przerwy. Nieprzyjacielski krążownik i torpedowiec bombardował z przerwami w ciągu dni od 18 do 22 lutego wybrzeże Seddul Bahr i Tekke Burun.

Ostrzeliwanie nie miało powodzenia, ponieważ baterje zmuszały statki nieprzyjacielskie do odwrotu, zanim zdolały one rozwinąć dłuższy ogień. Nieprzyjacielskie aeroplany przelatywały w ostatnich dniach nad Dardanelami, były jednak odpędzane i ścigane przez nasze aparaty lotnicze.

20 lutego ostrzeliwał bezkutecznie nieprzyjacielski krążownik pod osłoną trzech aeroplanów obserwacyjnych wybrzeża koło Galaty i Gallipoli. Jeden z naszych aeroplanów napadł na nieprzyjacielskie i zmusił je do ucieczki, wskutek czego krążownik przewrwał ogień i oddalił się z poszukiwanymi minami.

PETERSBURG (23 lutego). W Dumie Państwowej omawiano wyjaśnienia, udzielone przez rząd. Przedstawiciele wszystkich partji wypowiedzieli się zgodnie pomimo różnicy poglądów, na wymagania polityki wewnętrznej, za prowadzeniem wojny aż do zwycięskiego końca. Obrady będą prowadzone w dalszym ciągu we czwartek. Prezes Dumy odczytał telegram, który Cesarz wystosował do Dumy po swej wizycie w parlamencie. Został on przyjęty przez Dumę oklaskami i brzmiał następująco: Dziękuję Dumie za przesłane mi życzenia z powodu zdobycia Erzerumu. Podziwiam z wami pogląd, że ten nowy czyn armji kaukaskiej doprowadzi nas do ostatecznego tryumfu naszego oręża, którego zadatek widzę w dążności wszystkich dzieci naszej ojczyzny do wyteżenia wszystkich sił dla jej służenia. Stwierdziłem to wczoraj z zadowoleniem podczas moich odwiedzin w Dumie i z uczuciem radości modliłem się, aby wasza praca stała się owocną.

BERLIN (24 lutego). Poranny numer B. Z. donosi z Amsterdamu: W angielskiej Izbie niższej wygłosili mowy: socjalista Snowden i były podsekretarz stanu przy ministerjum oświaty, Trevelyan, który ustąpił z ministerjum na początku wojny. Mowy dotyczyły warunków, pod którymi możliwymby było zakończenie wojny oraz celów, o które walczy koalicja. Izba wysłuchiwała, jak donosi Biuro Reutera, mów. obu posłów w głębokim milczeniu.

W odpowiedzi swej prezydent ministrów, Asquith, powiedział między innymi, że nadawałby on mniemanemu pragnieniu pokoju niemieckiego kanclerza znacznie więcej znaczenia, gdyby jego słowa poparte były dowodami nie tak przejrystymi, obłud-

nemi i bezwartościowymi. Wymieniłem już oświadczył Asquith, w sposób jasny i dobitny warunki, pod którymi gotowibyśmy byli zawrzeć pokój. Powtarzam raz jeszcze: Nie schowamy dotychczas do pochwy miecza, który wydobyliśmy nie z lekkim sercem, dopóki Belgja i Serbja nie otrzymają z powrotem tego co przyniosły w ofierze, a nawet więcej; dopóki Francja nie zostanie w sposób dostateczny zabezpieczona od napaści; dopóki prawa małych narodowości w Europie nie zostaną uznane i dopóki militarne panowanie Prus całkowicie i ostatecznie nie zostanie unicestwione.

BERLIN (24 bm.). W północo-zachodnim Peloponezie oczekiwana jest, według informacji pochodzącej z Budapesztu dywizja kawalerji włoskiej, przeznaczona do Salonik.

Włochy oddają swoją kawalerję, ponieważ nie mogą jej użyć ani na froncie albańskim, ani na austriackim.

FRANKFURT n. M. (24 bm.) Według informacji «Frankf. Ztg.» mieszany oddział wojsk koalicji wylądował na wyspie Patras.

PARYŻ (24 bm.) Agencja Havasa donosi z Bukaresztu: Take Jonescu był bardzo zadowolony ze swej rozmowy z królem rumuńskim. Król oświadczył, że nie zmieni on niczyje-go mieszania się, ponieważ Rumunja chce pozostać wolną zarówno w swej polityce wewnętrznej jak i zewnętrznej.

LONDYN (23 lutego). Biuro Reutera donosi z Rzymu: Kardynał Mercier został wczoraj przyjęty przez Papieża na audjencji pożegnalnej. Jutro kardynał odjeżdża wprost do Belgji.

REFERAT

Komisji dobroczynnej Wileńskiego Komitetu Obywatelskiego o zakresie działalności i stanie materialnym wileńskich instytucji dobroczynnych.

Zorganizowana przez wileński Komitet Obywatelski Komisja Dobroczynna, mając na widoku potrzebę wyjaśnienia rozmiarów działalności oraz stanu materialnego dobroczynnych instytucji wileńskich, zarządziła ankietę do wszystkich działających w Wilnie zakładów dobroczynnych.

Zgłosiło swe odpowiedzi 54 instytucje. Na podstawie złożonego materiału, stan obecny zakładów dobro-

czynnych przedstawia się w sposób następujący:

Z pośród potrzebujących wsparcia i pomocy mieszkańców Wilna, tylko 44,276 osób mają pewną opiekę i pomoc ze strony instytucji dobroczynnych, co w stosunku do całej obecnej 160,000 ludności stanowi zaledwo 28 proc.

Ta akcja dobroczynna daleką jeszcze jest od rzeczywistych potrzeb, trapiących nasze miasto, pomimo że instytucje dobroczynne łożą na cele zaspokojenia potrzeb doby obecnej dość znaczne, sięgające 144,386 rb. 47 kop. miesięcznie sumy. Dalej ankieta wykazała, że są to najwyższe wysiłki tych instytucji, a nawet ostateczne. Fundusze topnieją niezmiernie szybko i jest oczywiste, że zaledwo do końca miesiąca i to nie wszystkie instytucje—będą w stanie podtrzymać swą działalność.

Przechodząc do szczegółów, operacje dobroczynne można ująć w grupy następujące:

I, Akcja żywnościowa, pieniężna i w naturze (ubranie, opał, światło, ambulatorje i apteka), która obejmuje 33,447 osób, czyli 77 proc. w stosunku do całej liczby potrzebujących, znajdujących się pod opieką dobroczynności publicznej.

II-gą grupę stanowią Zakłady nauki rzemiosła, co obejmuje 796 osób, czyli 2 proc.

III-cią grupę—Przytułki, pensjonaty, internaty i szpitale, co obejmuje 3690 osób, czyli 7 proc.

i IV-tą grupę stanowią Ochrony i Szkoły, które obejmują 6,313 osób, czyli 14 proc.

Warunki, przy których instytucje dobroczynne muszą pracować, składają się nadzwyczaj niekorzystnie.

Zastój w handlu i przemyśle, brak pracy dla rzemieślników i niefachowych robotników powiększają kadry potrzebujących. Zorganizowany przez władze niemieckie wywóz robotników do Niemiec na roboty, wcale nie zwalnia zakładów dobroczynnych od ciężaru, bo na miejscu pozostają żony i dzieci, a po wyjeździe mężów pozostałe rodziny stają się jeszcze większym ciężarem dla dobroczynności. Również projekt zostawiania rodzinom ojców lub mężów, wyjeżdżających na roboty do Niemiec, pewnej sumy zaliczki w kasie miejskiej, nie przyniesie ulgi, bo ta zaliczka stanowić będzie tak małe kwoty, że odwołanie się do pomocy dobroczynności będzie niemożliwym. Projektuje się pozostawiać dla rodziny 25 proc. od wydanej zaliczki.

Kontyngens potrzebujących wzrasta, a instytucje nie są w stanie za-
dość uczynić ich potrzebom, bo te potrzeby przekraczają siły materialne dobroczynności. Instytucje, które zasiały swe budżety z odsetek od papie-

rów procentowych, albo z dochodów od nieruchomości, pozostały bez środków. Kapitały u wszystkich wywiezione, a domy i inne nieruchomości dochodów w obecnym czasie nie dają.

Ofiary również przy dzisiejszych warunkach ustały, bo mamy w Wilnie więcej potrzebujących niż mogących dać. Następnie—brak najniezbędniejszych artykułów spożywczych i drożyzna zupełnie paraliżują jakąkolwiek bądź akcję.

Pomiędzy wielu innymi czynnikami, składającymi się na powstawanie wysokiej ceny artykułów pierwszej potrzeby, Komisja widzi przyczyny wzrostu cen w zakazie dowozu do Wilna produktów z bliższych i nieco dalszych okolic, oraz w ciele ustanowionem na artykuły najniezbędniejsze dostarczone z Niemiec.

Jako środek zaradczy dla ulżenia biedzie i wzrastającej nędzy, Komisja uważa za konieczne zdjęcie zakazu wwożenia produktów spożywczych, pozwolenie wyjazdu na wieś dla zakupów żywności, oraz ułatwienie wieśniakom przyjazdu na rynki tutejsze z produktami.

Następstwem tego zjawi się i powiększy podaż, a już przez to samo i ceny się obniżą.

Z drugiej strony koniecznym jest poruszenie u władz Niemieckich sprawy zdjęcia cła od przywożonych z Niemiec artykułów spożywczych.

Na rozwiązywanie kwestji cłowej oraz swobody sprowadzania ze wsi artykułów spożywczych, kładzie Komisja nacisk, jako na pomoc Instytucjom dobroczynnym, równoległe z udzieleniem im zapomogi pieniężnej. Bo w obecnej dobie instytucje dobroczynne muszą rozwijać swą działalność w kierunku otwierania jadalni, a dla tych ostatnich kwestja produktów spożywczych jest kwestja istnienia.

Przechodząc następnie do strony pieniężnej, widzimy, że, z powodu wyżej przytoczonych przyczyn, prawie u wszystkich instytucji dobroczynnych fundusze są na wyczerpaniu. Starczą ledwo, jak na wstępie niniejszego referatu wspomniano na pół lub jeden

miesiąc. Zaś potrzeby ich dla dalszej akcji ratunkowej wyrażają się w sumie 133,000 rubli miesięcznej zapomogi. Wymieniona suma jest zaledwo wystarczającą dla tej ilości potrzebujących, jaką obecnie instytucje dobroczynne obsługują. Żeby powiększyć procent zaspokojonych przez dobroczynność osób chociażby o 10—15 proc., to w odpowiedniej proporcji należy powiększyć i miesięczne asygnowanie, przyjmując za podstawę 3 ruble miesięcznie na każdą przybywającą jednostkę pod opiekę Dobroczynności.

Następnie z osiągniętych na cele dobroczynne funduszy, Komisja uważa za konieczne część takowych przeznaczyć na zorganizowanie zakupów najpotrzebniejszych artykułów żywności, bądź w kraju, bądź za granicą, a pozostałą sumę przeznaczyć instytucjom dobroczynnym na zaspokojenie innych potrzeb, związanych z ich egzystencją.

Reasumując wszystko wyżej przytoczone, Komisja Dobroczynna stawia wnioski następujące:

1. Na zaspokojenie obecnie niezbędnych potrzeb dobroczynności, koniecznym jest udzielenie zapomogi miesięcznej w kwocie 133,000 rubli, co rocznie wyniesie 1,596,000 rubli.

2. Należy wyjednać u odpowiednich władz niemieckich:

a) zdjęcie cła na artykuły spożywcze, przywożone dla potrzeb ubogiej ludności wileńskiej.

b) cofnięcie zakazu dotyczącego przywożenia i zakupowania produktów z bliższych i dalszych okolic Wilna.

Stare teorje.

—o—

Londyński korespondent giełdowy kopenhaskiej «Berlingske Tidende», nadsyła pismu swemu poniższą korespondencję:

Wojna obaliła niejedną z dotychczasowych teorji. Dała się ona również we znaki wielu starym teorjom finansowym, których dotąd nikt nie zaczął tak długo, iż ostatecznie stały się one niemal niewzruszonymi mak-

symami. Podobne przyjęte zasady, które nie przeszły jednak jeszcze żadnej próby, wojna przyrzadziła nieźle. Zasady takie rzuca w świat jaki utalentowany autorytet, a nikt nie śmie ich naruszać, gdyż wydają się bardzo możliwymi. Wartość ich wypróbować można tylko podczas przesilenia takiego, jak obecnie.

Istnieje n. p. zdanie, przyjęte w szerokich kołach, że potężne banki o wszechświatowej renomie mogłyby zapobiedz wojnie, gdyby tego zgodnie chciały.

W lipcu r. 1914 banków europejskich nie radził się nikt. Odbyła się nad nimi konsultacja, dano im instrukcje, oparto się o nie, lecz głos ich nie zaważył na szali. Musiały się one urządzić według możliwości najlepiej. Decyzja spoczywała gdzieindziej.

Dalej istniała inna teorja, a wyglądała ona tak: Nowoczesna wojna będzie krótkotrwałą, gdyż kosztą są tak olbrzymie. I ta teorja była taśszywą. Po 18 miesiącach byłoby dość powodów do mówienia o planach pokojowych. Wielkie banki, finansujące rzeź i niszczenie wartości, dyskusji o tem jednak nie rozpoczynają. O sumach, jakie wojna ta pochłania, nikomu by się dawniej ani nie przyśniło. Sama Anglja wydaje 5 milionów funtów szterlingów (100 milionów marek) dziennie, Francja i Rosja nie wiele mniej, a razem państwa wojując zużywają dziennie około 360 milionów koron. Teorja nie dostrzegła, iż źródła państwowe w ostatnich dziesięciu latach pomnożyły się wielokrotnie. Dług państwowy Wielkiej Brytanji przed stu laty wynosił 4 i pół biliona dolarów, sumę, przedstawiającą trzyletni dochód narodowy. Obecnie angielski dług państwowy wynosi około 10 bilionów dolarów, czyli mniej, niż dochód jednoroczny. Bez większego obciążenia swych obywateli, niż za czasów Napoleońskich, Anglja dziś znieść może pożyczkę państwową 40 bilionów dolarów przy rencie 5-procentowej.

Jeżeli wojna zakończy się w przeciągu sześciu miesięcy, nastąpi to nie dzięki wyczerpaniu finansowemu. Nie odnosi się to naturalnie do mniejszych

państw wojujących. Tym dopomaga Anglja. Otrzymały one już dwa biliony dolarów. Lecz dawne obawy co do finansowego bankructwa rozwiały się.

W ostatnim roku przed wojną europejskie banki państwowe toczyły ostrą walkę o złoto. Tylko Anglja trzymała się w rezerwie. Porządkowała ona swój kredyt i spostrzegła poza tem wolności swego złota. Gdy napływać zaczęły noty z wypowiedzeniem wojny, angielski minister finansów zjawił się w City, oświadczając że bierze gwarancje za wszystkie długi. I pewna liczba ludzi schodziła się w kilku dniach sierpnia, zarządzając odpowiednie środki dla ratowania angielskiego handlu i przemysłu. Po skończeniu się świąt bankowych wszystko było gotowe, a banki rozpoczęły pracę swą znowu tam, gdzie ją przerwały. Rozgorączkowania nie było wcale. Nie nastąpił żaden run. Stare zdanie, że jedynie złoto jest podczas wojny europejskiej coś warte, nie odnosiło się do wszystkich. Angielskie zapasy złota były nadzwyczaj nikłe w stosunku do zobowiązań. Kredyt jedynie ratował kraj.

Ze Wschodniej Galicji.

Lwowska «Gazeta Poranna» przynosi korespondencję z Zaleszczyk, z której wyjmujemy ciekawsze ustępy:

Szkody, poczynione w mieście naszym przez Rosjan, są olbrzymie; całe śródmieście spalone robiło przez długi czas wrażenie jednego pogorzeliśka: popioły, zgliszcza, ruina.

Budynki, jakie nie uległy pożarowi, nie ostały się jednakże rabunkom i grabieżom; szkoła ludowa spalona, gmach Sokoła zdemolowany, a wszelkie jego urządzenia i narzędzia zniszczone; cerkiew uszkodzona, nietknięty ostał się kościół.

Dni piekielne poprostu zaczęły się dla mieszkańców z chwilą podjęcia ofensywy przez wojska austriackie, t. j. z dniem 21 marca roku ubiegłego, a przez tych strasznych dni 50, od rozpoczęcia ofensywy do dnia 10

Pamiętka przeszłości.

Wśród pozostałych nielicznych pamiątek starego Wilna, wypadkowo natrafiłem na jedną z nich, znajdującą się na Zarzeczcu, w samym końcu ulicy Połockiej, zwanej dawniej szlakiem Batorowym, po prawej stronie, gdzie stromym spadem łączy się z Saską Kępą: dawniej tu była rogatka Połocka.

Jest to krzyż drewniany, średniej wielkości, na biało z niebieskimi obwodami malowany z połączoną figurą Chrystusa.

Stoi on w dole sztachetkami ogrodzony, tuż przy ulicy oddzielony od niej wysokim parkanem ogrodu, jeszcze niedawno należącego do przylegającej posiadłości pani Aleksandry Wenckunowej pod № 45, a obecnie odprzedanej pułkownikowi Stanisławowi Hajdukiewiczowi pod № 47.

Wersje jakoby postawiono go na pamiątkę otiar, grasującej w Wilnie w trzydziestych latach zeszłego stulecia cholery, lub na pamiątkę przejścia tędy wojsk Napoleona I-go, błędne są i bałamutne, nie zgadzające się z rzeczywistością, gdyż i według zeznania wiarogodnych wiekowych ludzi, przed 63-imi rokami jeszcze żyjących a sięgających pamięcią swoją czasów Napoleona I przed jego przyjściem już stał ów krzyż na tem sa-

mem miejscu. Jedno tylko wiadomo, jako ów krzyż zawsze miał wielkie zachowanie wśród miejscowej ludności i swoich właścicieli, jakby przeczuwających, iż tak sobie go nie postawiono, lecz zapewne na pamiątkę doniosłego jakiego wypadku, zawdzięczając czemu dotrwał do naszych czasów, a jeszcze więcej zyskał na powadze i popularności, po wypadku jaki się zdarzył, gdy owa cała posiadłość, pierwotnie należąca do konwentu OO. Bernardynów, mających tu swój folwark, ogrody i browar do warzenia piwa, przeszła w 1863 r. w drodze rządowego nadania w ręce generała Łabincewa.

Córka jego primo voto Brzozowska powtórnie wyszła za Klingenberg, który uprzednio był policmajstrem w Wilnie a następnie gubernatorem w Kownie, głosny ze sprawy Królańskiej, odziedziczyła po śmierci ojca ową posiadłość. Zamieszkałszy w starym, parterowym, murowanym domu, będącym w ogrodzie na wzgórzu w jednej linii z parkanem od ulicy, dobudowała z prawego rogu balkon z krytą werandą, z której zachwycający roztacza się widok na dolinę Saskiej Kępy, łąki nadbrzeżne, a uroczą wijącą się bystrą Wilenką, a za nią na góry Ponomarskie. Za klombem przed werandą, opodal w tej samej linii co i dom, tylko już w dole, stoi milczący i poważny świadek dawnych czasów i dawnych ludzi, krzyż.

Widok jego z werandy mocno raził wzrok pani domu, która swoje niezadowolenie często wyrażała słowami: «na co mi potrzebny w moim ogrodzie ten krzyż katolicki!» Nie odważając się go zniszczyć, wołała wyzbyć się kawałka ziemi własnej i kazała parkan w tem miejscu przestać na kilka sążni wstecz i takim sposobem krzyż znalazł się przy ulicy parkanem zastąpiony od ogrodu, a było to w sobotę. Nazajutrz, w niedzielę pod wieczór, w upalny dzień letni, gdy w otoczeniu licznych gości siedziała na werandzie, błysnęło na horyzoncie, piorun uderzył w werandę, roztrzaskał dach na niej, lecz ogłuszył tylko obecnych. Przerazona właścicielka uznała w owym wypadku ostrzeżenie Boskie, kazała wnet nazajutrz przestać parkan na dawne miejsce, uznając się winną, jako zadośćuczynienie popełnionego czynu własnymi rękoma wyszła ręcznik, którym przepasała figurę Zbawiciela.

Gdy następnie pani Aleksandrowa Wenckunowa, drogą kupna nabyła całą ową posiadłość po-Bernardyńską, maż jej, ratując krzyż od zniszczenia, gdyż wewnątrz cały był już spróchniał, wybrałszy materiał z własnego ogrodu, zastąpił go nowym, dębowym, z wyglądu w niczem nie różniącym się od pierwotnego; szkoda tylko, że upatrując artystyczną wartość figury zastąpił ją inną, ze spiżu, po-

łączoną. Dawna figura w poszanowaniu dotąd się przechowuje.

To są wyniki badań moich na miejscu, dopełniające to, co przed laty słyszałem i czytałem, jako ów krzyż postawiony został w 1806 roku na pamiątkę przewiezienia zwłok Błogosławionego Andrzeja Boboli z Pińska do Połocka i spoczywaniu ich przez trzy dni w Wilnie.

Z dwóch źródeł miałem możliwość czerpać szczegóły owego przewiezienia.

Będąc jeszcze dzieckiem dobrze mi się w pamięci wraziło częste opowiadanie babki mojej s. p. Skirmuntowej, ostatniej podkomorzyny Pińskiej.

Córka Stanisława Świerzyńskiego mafszałka powiatu Pińskiego, wychowanie pobierała w instytucji szlacheckim panien obywaterek, a mieszczącego się wówczas we wspaniałych czteropiętrowych murach b. Kollegium po-Jezuickiego; była ona naocznym świadkiem wywiezienia zwłok Błogosławionego Andrzeja Boboli, zabrania kościoła, gdzie ciało Jego od umęczenia spoczywało do 1806 roku na cerkiew, a Kollegium na monstyr i bursę; właśnie w ów dzień lekcje odbywały się, a uczennice, nieme świadki przemocy, głośno zanosili się od płaczu.

Często w towarzystwie lubiła wspomnieć owe czasy młodości swojej i zaszła w nim wypadki, dopełnia-

maja, kiedy to wojska austriackie po raz pierwszy wkroczyły do Zaleszczyk, kule latały bez przerwy nad miastem, które stało się formalnym placem boju.

Dzień i noc huk nie ustawał, mieszkańcy w panice szalonej kryli się po domach, bojąc się wyrzucić na ulice, któremi bezkarnie przejść nie było można bez narażenia się na utratę życia.

Śmiałowie, których ciekawość, czy też niepokój wewnętrzny gnał z ukrycia mieszkań na ulice miasta, padali, rażeni gradem kul; mnóstwo osób cywilnych zostało wówczas zabitych.

Pod koniec maja i w początkach czerwca r. z. łuny pożarów gorzały ciągle, szczególnie, gdy wróg, uchodząc podpałał miasto, magazyny kolejowe, składy wojskowe i t. d. W połowie czerwca r. 1915 wojska austriackie zwycięsko wkroczyły do Zaleszczyk po raz drugi i tym razem zostały na stałe.

Niestety, miasto nasze nie może dotąd wrócić do normalnego stanu. Mimo, że człowiek powoli oswaja się ze wszystkim, przecież huk dział prawie od roku w dzień i w noc grzmiący, ani na chwilę nie pozwala zapomnieć o grozie wojny i wywiera wpływ przygnębiający na ogólną atmosferę.

Ruch w Zaleszczykach bardzo jest słaby, naogół pusto i smutno. Z pośród inteligencji, która przed zajęciem przez Rosjan miasto opuściła, nikt dotąd jeszcze nie powrócił, wobec tego, że Zaleszczyki leżą w ściślejszym okręgu wojennym i powrót uchodźców jest jeszcze niedopuszczalny; przybyli tylko urzędnicy państwowi, zawezwani przez starostwo.

Ruch szkolny jest ograniczony; wprawdzie otwarto pięć klas mieszanych, ludowych, gimnazjum prywatne jednakże i seminarjum nie funkcjonują zupełnie. Czytelnie i biblioteki zniszczone.

Dostarczaniem chleba i mąki zajęło się starostwo. Sprzedaż tych dwóch niezbędnych artykułów odbywa się w ośmiu sklepach miejskich.

Kółko rolnicze, zrabowane w czasie inwazji przez Rosjan, przy udzia-

le miejscowych szumowin, podjęło na nowo swoją działalność, dzięki pomocy zawiązanego w tym celu komitetu tymczasowego,

Stosunki zdrowotne są naogół zadowalające.

Niedola wygnańców.

Pod powyższym tytułem «Dziennik Kijowski» z dnia 21 z. m. pisze co następuje:

Na szerokich obszarach państwa rosyjskiego rozlegają się skargi na wygnańców: «Nie chcą pracować». Stwierdzają ten znamieny fakt coraz częściej liczni korespondenci pism rosyjskich i podkreślają wynikające z tego powodu rozgoryczenie wśród ludności rdzennej, która na razie chętnie i nawet nieraz przyjaźnie witała wysiedleńców. Ale dobre stosunki pomiędzy przybyszami a ludnością tubylczą powoli zaczynają się psuć, rośnie rozdrażnienie i rozgoryczenie, wieś rosyjska sarka i jeżeli w dalszym ciągu wygnańcy będą się wzdragać pracy, to, jak zaznacza pewien korespondent, — zagrażać im będzie prawie «samosąd ludowy». Prezes woroneskiego zarządu powiatowego ziemstwa twierdzi, iż zaofiarował 200 miejsc stróżów szkolnych (pensja, pokój z opałem i światłem dla niewielkiej rodziny) i nie znalazł ani jednego wygnańca, któryby zechciał takie miejsce zająć. Również nie udało się nakłonić do pracy ani jednego nauczyciela-wysiedleńca, pomimo, że było ich sporo.

Ktoby chciał z tego rodzaju faktów sądzić o wygnańcach, musiałby przyjść do przekonania, iż jest to istotnie ciżba próżniaków «zdemoralizowanych» zapomogami, jak wielu mnie ma w Rosji. Wniknijmy jednak głębiej w duszę wygnańca, zbadajmy jego psychikę, sięgnijmy do głębi jego niedoli, a znajdziemy źródło rzeczywiste owej «niechęci» do pracy.

Posłuchajmy opowiadań korespondenta «Kijowskiej Myśli».

Im dalej w głąb Rosji, tem zwart-

smutniejszy obraz życia wygnańców. W miastach nadwołżańskich i zawołżańskich wygnańcami zapełniono składy, stajnie i wszelkie stojące pustkami budowle, pomimo to żywy bagaż nie dał się zmieścić we wszelkich rudach, budynkach mieszkalnych i niemieszkalnych i trzeba było kleić z desek domy, aby przybyszów ochronić od zagłady wśród zimna i słoty na otwartem powietrzu. Przepelnienie tych nor, nie nadających się na mieszkanie dla ludzi, nadwyzczaj sprzyja rozwojowi chorób i strasznej śmiertelności. Dzieci literalnie wymierają. Odra, szkarlatyna, ospa, tyfus są stałymi gośćmi tych skupień. W gub. tambowskiej, dopiero w końcu października wygasła epidemia ostrych chorób żołądkowych. Z 947 chorych zmarło 447. W Penzie we wszystkich komitetach uskarżano się na niesłychanie ciężkie warunki zdrowotne wygnańców. Z zimnych wagonów nie szczęśliwi dostawali się do zimnych i wilgotnych mieszkań i namiotów naprędce skleconych, walących się od podmuchu wiatru. Śród wygnańców polskich zachorowywa codziennie przeciętnie 55 osób, a z nich 5 na choroby zaraźliwe. Śród żydów w ciągu tylko dwu miesięcy z 1,800 chorych zmarło 400, to jest prawie 25 procent. Masa wygnańców choruje na tyfus głodowy.

Ten sam obraz w Orenburgu. Wygnańców umieszczono w budynkach bez pieców. Tylko w schronisku polskim przy ul. Bezakowskiej sucho, ciepło, czysto, schludnie, dzięki pedanterji inteligentnego zarządzającego, ale za to przepelnienie ogromne, po 10—18 osób w małych izdebkach i skąpe odżywianie, co wywołuje niepomyślny stan zdrowotny.

W lokalu fabrycznym Hofmanna, gdzie jest straszne przepelnienie wygnańców, położenie jest okropne, Wilgoć i chłód, bez futra i kaloszy nie można tam wytrzymać, a przecież to miejsce ludzi, którzy nie mają ani futer, ani kaloszy... Z sufitu woda się leje! Światło tylko z jednej strony. Pośrodku tapczany i podłoga — zalane. Wygnańcy skupili się pod ścianami. Pod oknem stolik, na którym leży

zmarłe dziecko, ubrane w najlepszą odzież, jaką miała w swej garderobie nieszczęsna matka... Jest to obraz codzienny. Stolik stale stoi i zawsze jest zajęty... W składzie narzędzi rolniczych Ewerta były dni, kiedy umierało po 6 w ciągu doby. W księdze rachunkowej prawie codziennie figuruje w rubryce wydatków; trumienka i rb., krzyżek i rb. Czasem nie ma tej rubryki wydatków, ale to nie znaczy, że dzień upłynął pomyślnie. Czasem matka na własny rachunek zamawia trumienkę, ażeby nie kłaść drogich zwłok do jakiegoś skarbowego koryta z desek nieociosanych.

Ale olbrzymie składy fabryczne nie mogły zmieścić w Orenburgu towaru ludzkiego. Zaczęto «wyładowywać» miasto i poza miastem w polu, wzdłuż linii kolejowej wybudowano 60 «baraków» w ziemi. Jest to całe miasteczko wygnańców. Położenie i warunki straszne. Tam «umierają jak muchy w jesieni» — wołali robotnicy na zebraniu w sprawie udziału w komitecie wygnańców... Z 2400 wygnańców polskich w ciągu 19 dni umarło 41, pomimo, że Polacy lepiej są obsługiwani niż inni. Wogóle w ciągu półtora miesiąca w oddziale jednego zarządzającego (opiekuna) umarło 6 proc. W baraku № 19 prawie niema dzieci — wymarły.

Podaliśmy tylko niewielki rąbek tego obrazu, tło życia codziennego ludzi, którzy «nie chcą pracować»... Ci sami ludzie, słoczeni w budynkach barakach, norach wilgotnych, zimnych, niezdatnych nie tylko do umieszczenia psa, ale nawet zepsutych towarów, ci ludzie, jeszcze niedawno dostatni lub zamożni gospodarze, rzemieślnicy, kupcy, a dziś najniebezpieczniejsi tułaczki i nędzarze, skazani na gorsze warunki niż katorżnicy, — byli na swojej ziemi najpracowitszymi ludźmi. Praca chłopka polskiego na własnym gruncie jest intensywniejsza niż praca ludu rosyjskiego, rozporządzającego większymi obszarami ziemi, i to w znacznej części bogatej, niewyczerpanej.

Ten sam pracowity, zapobiegliwy, skrzętny lud polski u siebie, «nie chce» pracować na obczyźnie. Jeżeli istnieją powierzchowne i pośpieszne

jąc swoje opowiadania szczegółami Wileńskich uroczystości z powodu trzydniowego spoczynku ciała Błogosławionego Andrzeja Boboli, ze słów ks. Łuniewskiego, gwardjana Pińskiego, Franciszkańskiego klasztoru, jako naocznego świadka, który bawiąc podówczas w Wilnie z całym swoim konwentem brał udział w tych uroczystościach.

Z równem zajęciem czytałem później żywot Błogosławionego Andrzeja Boboli ze szczegółami przewiezienia zwłok i trzydniowego ich spoczynku w Wilnie, ze starego wydania dawno wyczerpanego, nakładem i drukiem Akademji Jezuickiej w Połocku.

Gdy Błogosławiony Andrzej Bobola poniósł śmierć męczeńską w miasteczku Janowie, na Polesiu Pińskim od hajdamaków, wówczas ciało Jego, z początku w dębowej, następnie w lanej z grubego szkła trumnie, sporządzonej w jednej z licznych hut miejscowych, spoczywało w osobnym przedziale w podziemiach Jezuickiego kościoła w Pińsku.

Następnie, gdy zasłynął cudami i uznany został jako błogosławiony, a cześć Jego coraz bardziej rosła, co widocznie nie było na rękę władzy, wówczas wydany został ukaz cesarza Aleksandra 1-go w 1806 roku, nakazujący O. O. Jezuitom Połockim zabranie zwłok do Połocka, a ich kolegijsm, kościoł i folwark Honczary pod

Pińskiem, z licznych dóbr pozostały, oddać w posiadanie duchowieństwa prawosławnego.

Spełniając ukaz cesarski, Ojcowie przysłali do Pińska poszóstną krytą karetę z ekskurtującym członkiem Zakonu, który zabrawszy ciało Błogosławionego Boboli nocą uwiózł dla uniknięcia tumultu i nieporządków.

Po tygodniu drogi, żałobna karetę ze zwłokami zbliżała się ku Wilnu, a na tę wiadomość całe miasto zawieruszyło się: lud, duchowieństwo świeckie i zakonne, młodzież Akademicka z professorami, słowem co żyło, wyszło za rogatki miasta z chorągiewami i świecami, śpiewając pobożne pieśni, spotykać Kapłana Męczennika, ongi współmieszkańca ich stolicy i z wielką ostentacją i podniesieniem ducha przeprowadzali kondukt żałobny do kościoła Ś-go Kazimierza (obecnie Sobór Prawosławny), gdzie ciało spoczęło na wzniesionym przed wielkim ołtarzem katafalku,

Tu bowiem w tej wspaniałej świątyni, otrzymał on święcenia kapłańskie w Wilnie, też studja swoje i nowicjat zakonny odbywał, młodość swą spędził i wkrótce zasłynął ze swej kaznodziejskiej wymowy i gorliwości w nauczaniu, pobożności, ascezyzmu i wspomagania biednych.

Następnie za wolą swych przełożonych i własnym powołaniem został wysłany na misję do Pińska,

gdzie Jezuiti mieli swoje Kollegjum i szkoły głośne na całe Polesie.

I tu, na tem nowem stanowisku, nie ustał w pracy Mąż Apostolski: przebiegając wsie i miasteczka pracował bez wytchnienia około oświaty i umoralnienia miejscowego ludu i tam zakończył owocną i gorliwą swą pracę, — otrzymawszy palmę męczeństwa.

Przez trzy dni bez przerwy wkościele Ś-go Kazimierza odprawiały się nabożeństwa i nauki ku czci Jego, na które ludność, od rana do wieczora tłumnie i pilnie uczęszczała.

Wszyscy bez różnicy wieku i stanu zalegli plac ratuszowy i cisnęli się do kościoła, by ujrzeć i ucałować umęczone i uwielbione zwłoki, ubrane w szaty kapłańskie w berecie na głowie i złożonemi rękoma na pierśiach, spoczywające w szklanym trumnie dla każdego dostępne i widoczne. Dopiero czwartego dnia o świcie znowu całe Wilno tłumnie wyległo i żegnało Błogosławionego Męczennikarodaka.

Gdy wielotysięczny kondukt z chorągiewami, jarzącymi się świecami, śpiewami i modlitwą zbliżał się ku Zarzeczu, wyszedł na jego spotkanie cały konwent O. O. Bernardynów z księdzem Gwardjanem na czele, który na placu przy figurze, na prowniczorycznie wzniesionym ołtarzu odprawił Mszę św. i tu kondukt się zatrzymał; potem, w tym samym porządku

kroczył Połocką ulicą i przy rogatce znowu przystanął w dole od Saskiej Kępy, a na tem samym miejscu, gdzie oecnie krzyż stoi, wzniesiony był drugi ołtarz, przy którym znowu odprawiono Mszę św. z publicznymi modłami i śpiewami.

Na zakończenie wstąpił na mównicę kaznodzieja i w gorących słowach dziękował pobożnym mieszkańcom Wilna za gościnne przyjęcie i publiczne z serca złożone uczucia czci i uwielbienia, zachęcając nawzajem iść w ślady świętego po drodze pobożności, pracy, zgody, jedności i miłości wzajemnej, znosząc wytrwale wszelkie zawiady i przeciwności doczesne, a wówczas za wstawieniem się błogosławionego kapłana-męczennika, Bóg zlituje się nad polskim ludem.

Długo rozmodlony i rozrzuwiony tłum wzrokiem przeprowadzał, a modlitwą i głośnym płaczem żegnał żałobną karetę, która, szybko tocząc się szlakiem Batorowym, wkrótce z oczu znikła. A jako jedyna pamiątka przebytych uroczystości i wrażeń, stanął na miejscu ołtarza pożegnane go krzyż z figurą Zbawiciela, który dotrwał do naszych dni i takie, a nie inne jest jego pochodzenie.

Doprawdy, warto byłoby stałą jaką opieką otoczyć ów krzyż pamiątkowy, chroniąc go od zagłady czasu lub zmiany właścicieli.

Adolf Żeromski.

wyroki, to bardziej powierzchownego i pośpiesznego niż ten — być nie może! Gdyby ci wszyscy, którzy przygodnie się zetknęli z naszym ludem wygnańskim potrafili wnikać w głębie jego duszy zbolełej, gdyby zdołali odczuć niebywałą tragedję jego życia, powiedzieliby inaczej: ci ludzie nie mogą pracować!

Tak, nie mogą pracować ci przywiązani całą duszą do swojej ziemi i i pożerani tęsknotą do niej; nie mogą pracować ci, którzy tak jeszcze niedawno byli świadkami pożogi i zniszczenia u siebie, nie mogą pracować ojcowie i matki, którzy na drodze swego tułactwa pochowali wszystkie swoje dzieci lub rozłączeni z niem, nie wiedzą o ich losach. Nie mogą pracować i ci, którzy w tułactwie z głodu i chorób stracili swoje siły lub pozostają dotąd jeszcze w stanie rozpaczliwej obłądki.

A jednak tacy właśnie ludzie są skazywani na doraźne kary: pozbawianie zapomóg za to: że nie chcą pracować. Czy sprawiedliwie? Czy z własnej winy stracili swe mienie i opuścili ziemię rodzimą?..

Zresztą i ci ludzie, jeżeli nie dziś, to jutro będą zdolni do pracy, nawet na obczyźnie. Trzeba tylko jako tako to opłakane życie ich urządzić. Zwróćmy uwagę na takie znamienne ustępy artykułów p. Mudina w «Kijowskiej Myśli»: «Jest rzeczą charakterystyczną, że im gorzej są zorganizowane komitety, im mniej mają ducha twórczego, tem więcej daje się spostrzegać skłonność do represji, tem więcej skarg na «denistwo» wygnańców.

W Orenburgu, w komitecie polskim, świetnie pracującym, dzięki udziałowi inteligencji, z dumą mówią: «My nie mamy takich, którzy nie chcą pracować». W innym miejscu autor zaznacza, że gdzie nie sięga działalność organizacji społecznych, wśród wygnańców największa nędza i rozpacz.

Niech więc oskarżyciele naszego ludu wygnańczego wnikać w istotne przyczyny owej «niechęci» do pracy, a będą sprawiedliwsi w swoich sądach, ostrożniejsi w sianiu niechęci i uprzedzeń, niebezpiecznych wśród ludności rosyjskiej...

O czystość mowy ojczystej.

Aczkolwiek sprawa ta była niejednokrotnie poruszana przez prasę, naszą, odegrywającą w tym wypadku rolę alarmowego dzwonka, jednak nie będzie zbyt cennym poruszyć ją raz jeszcze i jeszcze.

Chodzi tu o naszą «tutejszą» polszczyznę. Dużo jest usiłowań w kierunku jej poprawy, oczyszczenia z obcych naleciałości, niezaprzecznie, ale to widocznie o wiele za mało, lub też

sprawa ta nie przemawia do wszystkich serc i umysłów tak gorącą potrzebą, jak powinna. Jak tu się mówi ojczystym językiem!

Wciąż — obrażając jego piękność i świętość, w sposób iście barbarzyński. I twierdząc to, nie mam na myśli tych, którzy inaczej mówić nie mogą, którym całe wychowanie i otoczenie wpajało jakiś tutejszy żargon wcale zabawny, (o ile się kto nim nie smuci) — ci ludzie nie są niczem winni — natomiast sfery, którym dostępne są książki i nauka mowy ojczystej, traktują tę stronę życia z karygodną obojętnością.

Będąc ostatnimi czasy na różnych zebraniach, wpadały mi raz po raz w uszy takie kwiatki: «przytrzymać się zamiast używać, słuchać, i t. p.

«zakryć» — zamknąć

«jak raz» — właśnie, zupełnie

«za raz» — od razu

«służy ciężarem» — jest ciężarem

«przedstawia sobą» — daje za siebie

«tego u mnie nie było na myśli» zam. tego nie myślałem itd. itp.

I takich zgrzytających w polskiej móżgownicy słówek używali ludzie wykształceni zajmujący się pracami oświatowymi, czytani, mający wszelkie środki i możność pracy nad sobą w tym kierunku.

Lekceważyć tej sprawy niepodobna — należy przecie wyraźnie zdać sobie sprawę że nie wolno kaleczyć mowy ojczystej, gdy się ma możność mówienia nią poprawnie, że wprost hańbą jest obojętność w tym kierunku, gdy to prowadzi do takich objawów jakie miewaliśmy już, niestety, że łatwiej i chętniej używano obcego języka niż własnego i że nie rozumiano potrzeby i obowiązku obstawiania za swoim.

Sądzę że bez fałszywej miłości własnej powinniśmy jedni drugich przestrzegać o popełnianych błędach, inaczej żadne lekcje dykcji nie zardzą złemu.

I będzie trudno żeby ludzie mówiący «przytrzymywałem się cyrkularza, aż tu zakryli stowarzyszenie» kierowali nauką tych, którzy mówią «Nie wyrabiaj się, weźmi szakaluczków, schodź do ławeczki i podrzuć samowar, jeżeli w życzeniu napić się herbaty» bo doprawdy? Któreż z tych «tutejszych» wyrażań gorsze?

Hel. Rom.

Dookoła wojny.

Powrót generała Ruzskiego na front.

«Rusk. Słowo» donosi, że były dowódca wojsk, na froncie Dźwiny, generał Ruzskij, który z powodu nadwątłego zdrowia musiał ustąpić i

udał się na kurację na Kaukaz, wrócił do zdrowia i pod koniec lutego st. st. uda się na front północny, aby objąć ponownie dowództwo.

ADMINISTRACJA

„DZIENNIKA WILEŃSKIEGO“
uprzejmie prosi Sz. prenumeratorów o wczesne odnowienie prenumeraty na następny miesiąc. Prenumeratorom, którzy nie opłacą we właściwym czasie prenumeraty, wysyłanie pisma będzie wstrzymane.

KRONIKA.

KALENDARZ.

Dziś: Macieja Ap.

Jutro: Zygryda.

Pojutrze: Aleksandra.

Wschód słońca—o g. 6 m. 31.

Zachód słońca—o g. 5 m. 51

Z Wilna.

— **Posiedzenie Magistratu.** «Wiln. Ztg.» donosi, że we środę odbyło się pod przewodnictwem Nadburmistrza przy współudziale rady przybocznej (b. Zarządu Miejskiego) posiedzenie, na którym poruszono wiele ważnych spraw.

W sprawie pożyczki miejskiej ustalono, że zaciągnięcie jej przez niemieckiego Nadburmistrza będzie obowiązywało miasto. W celu praktycznego przeprowadzenia sprawy wybrano komisję, na czele której stanął Burmistrz, Eichler. Jako członkowie do komisji weszli: dyr. Wileńskiego Banku handlowego, dyr. browaru Szopen i inni obywatele.

W sprawie braku pracy dla robotników, Nadburmistrz wystąpił z projektem utworzenia pracowni, gdzieby pracować mogli pozbawieni pracy rzemieślnicy. Do sprawy tej również wybrano komisję pod przewodnictwem Burmistrza Eichlera ze współudziałem panów i pań z Wilna.

Stwierdzono następnie, że Polskie Tow. niesienia pomocy ofiarom wojny urządzi fabrykę łopat i grabi. Wiąże się to ze sprawą komisji obradującej nad uprawą jarzyn, która za tydzień złoży swe sprawozdanie.

W sprawie szpitala dla umysłowo chorych w Wilejce stwierdzono, że w ciągu zimy nie da się go uruchomić. Natomiast możliwym jest otwarcie takiego szpitala w Wilnie.

— **Zamknięcie instytucji oświatowych.** Z rozporządzenia władz zamknięte zostały następujące towarzystwa i instytucje oświatowe: Katolickie Towarzystwo Polskiej Szkoły Ludowej, Komitet Edukacyjny i Kursa Naukowe dla inteligencji.

— **Zguba.** Samarytanka idąc w niedzielę o godz. 10-ej rano ulicami Wronią (Nowo-Chersońska), Prospektem na Zamkową, zgubiła swój «Certificat» Polskiego Miejskiego szpitala na nazwisko Jadwigi Potkańskiej, Łaskawego znalazce, proszę o odniesienie na ulicę Wronią (Nowo-Chersońska) № 6 m. 1

— Z „Lutni“.

„Wieczór muzyki i pieśni polskiej“.

Na koncert ten, który odbędzie się w niedzielę nadchodzącą, są już w sprzedaży bilety w kancelarji «Lutni» od g. 5—8 wiecz. Z pomiędzy utworów ciekawego programu zasługuje na wyróżnienie «Morskie Oko» Noskowskiego, poemat ilustrujący piękno przyrody tatrzańskiej. Poza tem orkiestra w zwiększonym składzie 40 osób odegra pod dyrekcją p. Wyleżyńskiego, kompozycje Żeleńskiego i Moniuszki («W Tatrach», «Bajka», muzyka z «Hrabiny»). W części wokalne wystąpi utalentowana pieśniarka p. Zofja Bortkiewicówna z szeregiem pieśni, wśród których pieśni ludowe z okolic Krakowa należą do niewielu tego rodzaju utworów, doskonale opracowanych przez kompozytora Kopskiego. Początek koncertu o godz. 6 i pół w.

OFIARY

złożone w administracji „Dziennika Wileńskiego“:

Na cele dobroczynne.

Otrzymane honorarium za wykłady na kursach ekonomiczno-handlowych Ostachiewicz Kazimierz 7 rb. 50 k.

Na wpisy dla niezamożn. uczniów szkół średn.

Bezimiennie 5 rb., Tadeuszowa Korwin-Kurkowska 2 rb.

Rozmaitości.

** **Biusty polskie w piotrogrodzkiej Akademji sztuk pięknych.**

W dziale rzeźby w muzeum cesarskiej Akademji sztuk pięknych w Piotrogradzie znajdują się pod № IIII4 i IIII5 dwa biusty, według katalogu nieznanego rzeźbiarza. Znany znawca sztuki p. Pawel Bttinger dowodzi w ostatnim zeszycie czasopisma rosyjskiego «Saryje Gody», że to biusty Albertrandy'ego i Stanisława Staszycza dłuta Pawła Malińskiego. Biusty te zdobyły niegdyś sale królewskiego Towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie i wywiezione zostały po powstaniu 1831 roku wraz ze zbiorami Towarzystwa.

Kinematograf familijny
R. SZTREMER

Wielka 74.

Największa w mieście orkiestra symfoniczna pod batutą koncertowego mistrza Piotrogrodzkiego konserwatorium, Jadtowkera. Po krótkiej przerwie znowu otrzymaliśmy nową serję obrazów z Berlina. 1-szy raz w Wilnie. wstrząsający dramat w 4-ch dużych częściach. Obraz maluje straszliwe przejsia niewinnych ofiar w jaskiniach zbrodni. Organizację tej szajki wykrył słynny dedektyw **Thomas Frey**. | **Obrońca sług** (humorystyczne). | **Nauzka dla zazdrośników** (kom.) | **Durazzo** (w Albanji (z natury). | **Kronika wojenna** (z natury).

Kino-Teatr
„REPOS“

Trocka 2.

„Djabeł się śmieje“

dramat sensacyjny w 4-ch aktach. W roli głównej **Iwetta Andrejor** i wiele innych obrazów. | **Nadpisy** są czytane głośno w języku polskim.

PAPIERY PROCENTOWE

i kupony chce kupić. Sklep tabaczný „K. Markusa“, róg Tatarskiej i Ś-to Jerskiej. 45

OPAL

sosnowy wyborowy dostarczam sążniami i bierwionami. Kasztanowa 3 m. 9. Od 10—12 i od 3—7. Antoni Aleksandrowicz. 33

„NEW-JORK“

Plac Katedralny 12. Pokoje umeblowane (z elektryczn.) tanio — na doby i miesięcznie. 33

Dr. Med. B. SZYRWINDT
choroby skórne, weneryczne, syphilis (606).

Od 10—1 i od 4—7. Wielka № 39. 32

Nauczycielka muzyki udziela lekcji. Mostowa 9—27. 18

Bardzo potrzebujący inteligentny człowiek, mający na swej opiece dwóch nieuleczalnych chorych, siedm miesięcy bez żadnej posady, błaga o jakikolwiek zajęcie biurowe, rządcy domu lub stróża. Oferty składać: ul. Wielka, księgarnia Syrkina, dla Józefa Andrzejewicza. 81